

Lidia Amejko

NONDUM

OSOBY:

NONDUM – niedokonany

EMILIA – posługaczka

PSYCHOPOMP – udrażnia Przejście. Handluje metafizyczną galanterią. Anachroniczny. Mówi głosami.

Obszerny pokój z gotyckimi sklepieniami, zniszczony, tu i ówdzie przebudowany – najwyraźniej część nieistniejącego już zamku.

Na środku pokoju stoi duże łóżko, a dookoła niego staroświeckie, nakręcane mechanizmy, wydające osobliwe dźwięki. Pomiędzy nimi stare, pokazujące „śnieg” i „paski”, telewizory, buczone radia itp.

Z tyłu stoją krzesła ze szczątkami instrumentów muzycznych.

Nondum, z grubym powrozem na szyi, wisi nad łóżkiem i kołysze się rytmicznie. Twarz ma bladą, wielodniowy zarost na policzkach i półotwarte usta – wprost chciałoby się o nim powiedzieć: „trup, jak żywy”, lecz kiedy powoli, jeden po drugim, milkną ustawione wokół mechanizmy i zapada cisza, z ust mężczyzny wydobywa się ostre, niespokojne chrapnięcie. Nondum otwiera oczy. Jest bezgranicznie przerażony.

NONDUM (krzyczy) Co tu tak cicho, jak w grobie? Emilia? Emilia! Mówiłem, że ma być głośno! Głośno!!!

Emilia wyczołguje się „rakiem” spod łóżka. Trzyma szczotkę ryżową i szmatę do podłogi, wrzuca je do wiadra, wyciera ręce o fartuch i ze złością uruchamia brzęczący inwentarz.

EMILIA (pod nosem) Patrzcie go, jak ożył! Ledwie co, że trochę spokoju było!

NONDUM Szybciej, Emilio! I głośnij! Głośnij! Przecież ja chyba jeszcze... (ze strachu aż się krztusi) Prawda, Emilio, że... jeszcze nie?

EMILIA A pewno, pewno że jeszcze nie!

NONDUM Jeszcze nie umarłem, co? Jeszcze nie! Nondum! Nondum!

EMILIA Ciiicho! Nie trza się tak drzyć! Pewno, że całkiem to pan jeszcze nie umarł! (przedeźniając go) Nondum! Nondum! (patrzy na niego z dołu zde gustowana) I po co się było znowu wieszać?

Lidia Amejko, ur. 1955. W *Dialogu* drukowaliśmy cztery jej sztuki: *Gdy rozum śpi – włącza się automatyczna sekretarka* (nr 8/1993), *Męka Pańska w butelce* (nr 10/1995), *Dwadrzewko* (nr 5-6/1996) i *Farrago* (nr 9/1997).

NONDUM (*niepewnie*) Chciałem zobaczyć... Czy może już...
EMILIA I co?
NONDUM Chyba... Jeszcze nie... To znaczy, byłem pewien, że jeszcze nie, dopóki... nie zrobiło się cicho!
EMILIA I co panu przeszkadza, że cicho? Mnie to aż uszy bolo od tego skwirku!
NONDUM Skwir... (*jego przestraszone oczy nieruchomieją, jakby nagle coś sobie przypomniał*) Orkiestra!!! Co z orkiestrą, Emilio? Ja nie... Nie słyszę orkiestry!
EMILIA Przypomniał sobie, rychło w czas! (*aż się bierze pod boki ze złości*) Już ja panu powiem, gdzie orkiestra!
NONDUM No?
EMILIA (*z satysfakcją*) Umarła!!!
NONDUM (*zbity z tropu*) A to czemu?
EMILIA Jak to czemu? Normalnie, od starości umarła!
NONDUM Niemożliwe! I wszyscy tak...?
EMILIA A dopiero co, jak na Święty Jan my pochowali Klarneta, bo już całym był do niczego.
NONDUM Maestro Croscatti nie żyje!? W rzeczy samej, dawno go już nie słyszałem. A wiolonczelista, pan Bogaczek?
EMILIA Ooooo! Z nim to my dopiero mieli! Wpierw to nikt nawet nie zauważył, że on... tego... Bo, jak na ty swoi basetli się oparł, brode w nio wbił, palcy na ni tak... (*pokazuje*) ...ooooo, rozcapierzył, to myśleli my, że... gra! Aż Waltornia, co najbliżej niego siedział, krzyczeć zaczął, że... śmierdzi! Jezu! Co to było! A w dodatku tak się pan Bogaczek cały zastał w kościach, że my jego odegiąć nie mogli! No i z welonczelo trzea go było pochować.
NONDUM Mój Ty Boże! A skądże wy trumnę taką wzięliście, co by ich razem pomieściła?
EMILIA (*mruczy pod nosem*) Cóż tam się znalazło...
NONDUM (*niespokojnie*) Emilio? Emilia chyba nie chce powiedzieć, że... (*ze zgrozą*) Emilio!!!
EMILIA (*zaperzona*) No i co z tego? No, co? Pan Bogaczek był chudzinka taki, że bez niczego w futerał się pomieścił! A jeszcze, jak ładnie w niem wyglądał – taki bledziutki, na zielonem filcu!
NONDUM Ależ, na miły Bóg! Emilio! Tak się nie robi!
EMILIA I czego pan tak krzyczy? Trumna czy futerał – na jedno wychodzi!
NONDUM (*wzdycha ugodowo*) O, mój ty Boże! Ale przyznasz sama, Emilio, że pięknie grała ta orkiestra.... zanim umarła.
EMILIA A pewno że pięknie! Najlepi z początku, jak jeszcze młoda była! (*uśmiecha się do siebie*) Wtedy to więcy z życiem ucięła. Ech, a jak co uprzedli, to takie krzepkie było, jak powróż! Aż mnie czasem ręce piekli od ty muzyki! Uch! Szkoda tylko, że z wiekiem coraz wolniej grali! Coraz... luźniej. A na koniec to już się całkiem takie rozwolnienie zrobiło... Roztroczyło się wszystko, rozplotło... Każdy w swoją stronę nic osobną ciągnął, siebie słuchał, sobie gadał... i zawsze jakoś tak smutno.
NONDUM To prawda! (*nagle ożywiony*) Słuchaj, Emilio!
EMILIA No?!
NONDUM A może by tak... nową orkiestrę zatrudnić?
EMILIA Patrzcie go, jak się rozwielmżył! Nic z tego, panie Nondum!
NONDUM Czemu, Emilio?
EMILIA A temu, że ludzie w okolicy bojo się u pana pracować!
NONDUM Boją? A czegoż oni się boją?

EMILIA A bo jakoś do ty pory nie bywało, żeby kto kresu swojego doszedłszy, – ciałem nie umarł! Chłopy, żeby nie wiem jakie mocne były, a baby rumiane – każdy jeden klapsa łopato dostał na koniec, i do dołu! Bo porządny człowiek, choćby był głuchy jak pień, to zawsze głos Pana swojego, Zbawiciela, usłyszy i za nim podąży, kiedy pora! Ja tam panu nie wymawiam, ale... (*rozczulona pociąga nosem*) Ile to razy litował się człowiek! Myślał sobie: „Ot, biedaczyna, wiesz się będzie, więc... (z *naciskiem*) ostatniej posługi nie wolno mu odmówić!” (*ze złością*)

Z archiwum domowego autorki.

Ale pan zawsze tylko to swoje „nondum, nondum” krzyczał, i... nic! (*szep-tem pełnym grozy*) Ludzie pytają, czy to aby nie jaka... choroba?

NONDUM Że co?

EMILIA Że... nic! A kto wie, czy to faktycznie nie zaraza, że nawet kostucha pańskie drzwi omija, panie Nondum! (*patrzy na niego podejrzliwie*)

NONDUM (*urazony*) Na miły Bóg! Emilio! Co też Emilia tak oczami świdrzy! Emilia myśli, że mnie tak dobrze? Ileż to lat ja już tak czekam i czekam... na koniec! I co mogę poradzić, że nie nadchodzi?!

EMILIA (*polubownie*) Mnie to się zdaje, że wszystko bez te szurgotanie!

NONDUM Jakie znów szurgotanie?

EMILIA Bo przy panu to dzień i noc, dzień i noc, coś ino bździ, gędzi, pipczy, furczy... Rozmaitości pan koło siebie ponaustawiał... A jak już się to wszystko panu w najlepsze roztruca – wtedy się pan wiesz! I tak pan wisi: miesiąc albo i rok, aż cisza nie nastanie!

Nondum mruczy urażony.

EMILIA Kiedyś to może pan i lubił, żeby co ładnego zagrało, weźmy figurał jakiś. I żeby on początek miał, i... (*z naciskiem*) koniec! Jak się należy! Ale tera: niech się coś ino ferta po pokoju, może być i bąk! Czy jaki inszy burczybas! Albo to! (*pokazuje na brzęczydła*)

NONDUM Ach, co też Emilia...

EMILIA (*coraz bardziej rozsierdzona*) A z orkiestro to niby że jak było? Byle głośisto, co? Ale czy ona gra, czy pierdzi, to już panu wszystko jedno! Ja panu powiem, panie Nondum, nie godzi się tak huczno umierać!

NONDUM (*dotknięty*) Co znaczy: huczno? Co... co Emilia...

EMILIA A to, że dostępu ni ma! Bo jak człowiek powołanie ma na tamten świat, to najprzód ciszej się jakoś wokół niego robi! Ludzie, swoi czy obcy, na głos bojo się mówić, i żeby, Boże broń, nie krzyknąć, nie zaśmiać się...

Na palcach zaczynają chodzić, w dzwonek pakuł napychają, kołatkę szmata-
mi obwiązują, i tylko szeptem... szeptem... Na koniec już samymi oczami
gadają, o, tak! (*przewraca oczami, jak w niemym filmie*) Panu też by się
przydało trochę ciszy wokół siebie zrobić! I ładnie się nie oprząść. Nie trze-
a się tak ciszy boić!

NONDUM (*histerycznie*) Nie! Nie! Tylko nie to! Nie cisza! Nie! (*zatyka sobie
uszy rękami*)

EMILIA Ale z pana szpeciąg durnowaty! I czego tak? Ja to nawet lubię po pracy
usiąść w cichości, pomilczeć od stóp do głów, posłuchać...

NONDUM (*ironicznie*) Ciszy Emilia słucha?

EMILIA A chyba że tak! Tam to się dopiero snują opowieści, o jakich świat nie
słyszał!

NONDUM (*zgroźliwie*) Z pewnością! Te cudownie milczące, inkrustowane pau-
zą i błyskotliwym zachłyśnięciem, oprawne w bezdech...

EMILIA (*naprawdę wkurzona*) A żeby pan wiedział! Bo ten... szurbajzel... (*po-
kazuje ręką dookoła*) to przecie nie cały świat, a połowa – tak samo, jak
dziury są połową durszlaka!

NONDUM O jakim znowu durszlaku Emilia...

EMILIA Tak się pan o wszystko pyta, jak dziecko! Ja mówię, że jak jest głośno,
to musi być i cicho. Każdy dźwięk ma swoje cisze, a każde wypowiedziane
słowo ma swoje słowo nie wypowiedziane, żeby pan wiedział! I każda opo-
wieść ma jeszcze tako drugo, co się ino składa ze słów nie wypowiedzianych
i ciszy. Tego niech pan słucha!

NONDUM Ale...

EMILIA Hałas wszystko na kawałki drze! A każdy kawałek hałaśliwy jak prze-
kupka z targu, do siebie woła, swoje nad inne wynosi i zachwala! Aż dziw,
że świat, co dzień wizgami rozdzierany, ciągle na nowo zrasta się i trwa. A
wie pan, czemu? Ja panu powiem! Bo świat nogami swoimi w ciszy stoi – a
jej żadna dziurawość już się nie chwyta!

NONDUM Nie! Nie! Tylko nie cisza!

EMILIA Ech! Panu to się nic nie wytłumaczy! (*zrezygnowana macha szmatą,
jak kropidłem i zabiera się do szorowania*)

NONDUM (*usprawiedliwiająco*) Ale... bo, wiesz... Emilio! Bywa, że się budzę
w nocy, a tu – ciemność dookoła, aż strach! Nic nie widzę! Wzrok natężam,
żeby gdzie choć smuga jaśniejsza od okna, od drzwi, ale darmo... Wiesz, w
oku to ja pewności nie mam, bo... może ono nie otwarte, co?

EMILIA (*kiwając głową*) Może być, że oko nie otwarte!

NONDUM A wtedy ja dalej, Emilio, w ciele swoim szukam czegoś, czego
mógłbym się uchwycić, ale... (*zawiedziony*) ja i ciała nie czuję! Jak by go
nie było! Więc w pamięć się rzucam, jak w otchłań... (*zrezygnowany*) Ale to
jeszcze gorzej! Bo pamięć pusta, jak studnia bez dna. I nie wiem, doprawdy,
Emilio, czy jestem żyw jeszcze, czy może trup? Bo niby skąd człowiek to
wie, że umarł? Co, Emilio?

EMILIA Ano, mówio, że jak nic nie słyszy. Że niby ucho na ostatek umiera.

NONDUM (*ożywiając się*) No właśnie! Dlatego... w uchu jedyna moja
nadzieja! (*radośnie*) Bo jak pan Bogaczek nagle na wiolonczeli zaskrzekota,
a maestro Croscatti na swoim klarnecie zagluka, to ja wiem na pewno, że
żyję! (*rozczoła się*) A im gorzej oni, partoty moje, grają, tym większą ja
mam pewność, że jeszcze tu, na ziemi, jestem! Bo gdzieżby oni w niebie tak
fałszowali!

EMILIA A pewnie! Z nieba to by ich zara przegonili za takie granie!

NONDUM Teraz rozumiesz, Emilio? W tej szpetocie, co mi ucho rani – cała moja nadzieja! Że nie umarłem! Że jeszcze nie! Nondum! Non... (*krztusi się*)

EMILIA Oj, cicho! Cicho!

NONDUM W fałszywym i niedokończonym dźwięku, Emilio, czasem więcej jest życia niż w jakiejś doskonałości. A jak mnie już wypełni po brzegi ten jękot zgrzytliwy, i łkanie, i gulgot, to mi się zdaje, że samo życie tak we mnie dudli! Więc... słucham, wszystkiego. Jak dzień zdaje relację z nocy, a noc, ledwie się rozsiądzie, już paplocze o przebytym dniu! Jak szumią planety ręką Boską nakręcone, jak pęka kora drzew. Może być i twoje gadanie, Emilio, czy te warkotki – byle nie cisza!

EMILIA A pan wciąż swoje!

NONDUM I jeszcze, wiesz, Emilio... (*chwytą Emilię za rękę*) jak się tak zasłucham, to...

EMILIA (*zaciekawiona*) Co?

NONDUM Zdaje mi się, jakbym tu leżał od... samiutkiego początku, wiesz! A nawet... jeszcze wcześniej! Jakbym był chaosem zamienionym w słuch! Chaosem czekającym na słowo, które ma się w nim odbić! Uchem, co jak wir rozkwita ku ustom, które rzekły... rzekły...

EMILIA Rzekły, że rozum panu kurdawieje, panie Nondum! Chyba od tego wiszenia! (*odcina Nonduma i układa go na łóżku*) A śmierć to trzeza szybko przełknąć! Tak, raz, dwa! A nie – w giembie jo trzymać! I jeszcze, nie daj Bóg... (*z obrzydzeniem*) dije-le-kto-wać! Bo wtedy, jak w gardle stanie, to ani w te, ani nazad! A najlepi to oczy zamknąć i trach! Na drugo strone się przekinać! Bo pan to się ino chełba, taki zawieszony – to w te, to nazad! I nigdzie pana nie ma, bo zawsze pan to swoje „nondum” krzyczy. A człowiek to chyba nie powiniem być tam, gdzie go nie ma, co?

NONDUM Tak Emilia mówi, jakby to ode mnie zależało!

EMILIA No pewnie, że nie wszystko od pana zależy, ale mógłby się pan choć trochę postarać! Tak troszeńke! Na spróbunek! Na wznak by się pan wygodnie położył, usta szeroko otworzył... (*otwiera mu usta*)

NONDUM (*z otwartymi ustami*) Eeeuuuu?

EMILIA Zeby dusza panu łatwiej z ciała wyszła! Jak się ciało do ostatni stacji zbliża, to duszyczka musi dobrze patrzeć, coby w pore wysiąść. I trzeza coś powiedzieć, bo dusza to się lubi we słowach jakich wypsnąć!

NONDUM Tak? A dlaczego we słowach?

EMILIA No, bo jak na początek Pan Bóg każdemu słowo dał, żeby ciało ożywić – bo bez słowa danego nikt by jednej chwili nie przeżył – to na koniec trzeza je chyba oddać, co nie? Na miejsce!

NONDUM No to co ja mam mówić?

EMILIA A co pan chce! Dla przykładu, dusza świętej Teresy z Lizje, tej, co ją nazywali Małą Tereską, bo Duża Teresa, to, pan wie, że Od Krzyża była – więc jak z Tereski dusza wychodziła, to zara wszystkim obiecała, że ich obsypie różami!

NONDUM Naprawdę?

EMILIA No! „Obsypię was różami”! Tak powiedziała!

NONDUM I obsypała?

EMILIA A gdzie tam! Raz dwa się zawinęła, i tyle ją widzieli!

NONDUM To nie w porządku.

EMILIA A kto powiedział, że ma być w porządku?

NONDUM No wiesz, Emilio, kto jak kto, ale dusza to chyba powinna dotrzymać obietnic?

- EMILIA Jak by każda dusza taka święta była, to skąd by się grzesznicy brali, panie Nondum? A pan wie, co dusza na ostatek powiedziała naszemu wikarremu ? (*nachylając się nad nim*) „Bez obrazy, stary, ale pora się rozdzielić!”
- NONDUM O, mój Ty Boże!
- EMILIA A każdy wie, jak się z nio wikary pieścił całe życie! Jak się z nio cackał, jak do ni przemawiał: „Duszyczko ulotna, miła, gościu mego ciała! Dokąd się teraz wybierasz?” A ona mu na to: „Dłużej żyć z tobą nie będę!” I fiuuuuu! Poleciała, latawica jedna!
- NONDUM Latawica, w rzeczy samej. Choć trudno się dziwić, Emilio, dusza jest substancją lotną...
- EMILIA Pewno, że lotną! Dusza mojego wuja takiej nabrała lotności... od wina reńskiego, że ledwie wuj zdążył krzyknąć: „Doooooskonałe!” – a jej już nie było!
- NONDUM (*z westchnieniem*) Więc może i ja bym się czegoś napił? Co, Emilio?
- EMILIA Może... lepi, żeby nie!
- NONDUM Czemu?
- EMILIA Słyszał pan chyba, co się przytrafiło naszemu organiście?
- NONDUM Co?
- EMILIA Jemu cząstka wiekuista, Panie świeć nad nią, żeby nie zbłądziła, nie dość, że wyszła na świat pijaniusia, to na dodatek jeszcze w kawałkach!
- NONDUM W kawałkach?! O, mój Ty Boże! A jakim to sposobem?
- EMILIA Bo organista, czkawki na koniec dostawszy, po kawałku duszę uwalniał! Ona teraz, nieboga, po świecie się błąka i szuka... samej siebie! Żeby w jakiej-takiej całości na Sądzie Ostatecznym się stawić! Po szynkach się szlaja, pijaczkom w oczy zagłada, bo w każdym samą siebie widzi!
- NONDUM To okropne! Żeby po śmierci... w kawałkach.
- EMILIA Niech pan jej nie żałuje! Jej dobrze, bo choć swobody zażywa! Dusza Mordki Kowala... (*zawiesza głos dla większego efektu*)
- NONDUM Co?
- EMILIA ...zlitujcie się nad nią, anieli, przez trzy miesiące od śmierci Mordki wciąż do niego była przykuta! A tak mocno, że i siekierą by jej nie odrąbał!
- NONDUM (*wstrząśnięty*) A to jakim cudem?
- EMILIA Kowal w lesie zasnął, na tęgim mrozie – tak tęgim, że oddech w szron zamieniał! Więc kiedy z oddechem ostatnim dusza Mordki wyszła na ten Boży świat, to zaraz soplem Mordce do ramienia przymarzła i w lodzie uwięziona w żadną już stronę ruszyć się, biedna, nie mogła! Okoliczni mówili, że kwiliła zziębnięta, jak dziecko, słońca wyglądając! Spać nie dawała! I siedział tak Mordka Kowal z duszą na ramieniu, aż do roztopów!
- NONDUM Z duszą na ramieniu? To straszne! Wiesz, Emilio, jak ty mi tak o tym wszystkim opowiadasz, to ja... coraz mniejszą mam chęć, żeby się z moją własną duszą w ogóle rozstawać.
- EMILIA A pewno, pewno, że pan nie ma chęci, to ja dobrze wiem! Ale, jak pan będzie czekał na ostatnią chwilę, to takiego wstydu się pan naje...
- NONDUM Czemu akurat wstydu?
- EMILIA Bo może być, że dusza przez ciało ponaglana nie będzie przebierać w słowach! (*wzdycha ponuro*) I weźmie, co dajo!
- NONDUM Chcesz powiedzieć, że ona... że powie, coś takiego...
- EMILIA Oj, żeby pan wiedział, jaki był wstyd u aptekarzowej na ostatek! Kiedy nadeszła pora Ostatecznego Rozwarstwienia... (*żegna się*) aptekarzowej, a

- mówię panu, że wszystko szło jak po maśle: aptekarzowa rozdawała błogosławieństwa i klucze do skrytek, kiedy nagle, ni z owego, zbladła, jakby pierun w nią strzelił, oczy wybałuszyła i na głos się pyta: „A po jakimu ja właściwie mówię?”
- NONDUM (*zdumiony*) Po jakimu ja mówię?
- EMILIA Tak zapytała! Wszyscy strupieli, panie Nondum – a najgorzy rodzina! Ale grzecznie jej odpowiadają: „Po naszymu”. A wtedy ona: „No, a teraz: *mastroviliopintremismo*?”
- NONDUM (*poruszony*) „*Mastroviliopintremismo*”?
- EMILIA Właśnie! To były jej ostatnie słowa! (*wzburzona*) I kto by pomyślał! Taka z niej była czcigodna kobieta! A jaka skromna! Całe życie tylko przy mężu, przy dzieciach, przy kuchni, przy zdrowych zmysłach... A tu, samym koniuszkiem duszy, tym kawałkiem, co jej się zostało, zamiast powiedzieć to, na co wszyscy tak długo czekali...
- NONDUM To znaczy co?
- EMILIA Oj, pan to nigdy nic nie wie! A to, chociażby, gdzie się podziała pelisa bobrowa aptekarza! Więc zamiast... (*potrzęsa głową tragicznie*) Ona się pyta...
- NONDUM (*zaskoczony*) A po jakimu ja mówię?
- EMILIA (*zaniepokojona*) Ejże, panie Nondum? Co panu przyszło do głowy?
- NONDUM To pytanie, które aptekarzowa...
- EMILIA A co się pan ty aptekarzowy tak czepił? Przecież pan jej wcale nie znał!
- NONDUM Nieznajomi wciąż zadają nam jakieś pytania, a my musimy na nie odpowiadać... Nawet jeśli nie chcemy. Po jakimu ty mówisz, Emilio?
- EMILIA (*z godnością*) Każdy panu powie, że ja mówię po naszymu!
- NONDUM Tak! Tak! A jak przychodzi co do czego, to: *mastrovilio*...
- EMILIA (*urazona*) No to niech mnie pan o coś zapyta!
- NONDUM Dobrze! Co to jest po naszymu: „ból zęba”?
- EMILIA (*w panice*) „Ból zęba”? O, Jezu! Przecież wiedziałam! Wiedziałam! „Ból zęba” to... zardzewiała okiennica... którą wiatr w nocy uderza, o tu... (*dotyka policzka*) raz po raz...
- NONDUM A życie?
- EMILIA Życie to szew, co ciało z duszą mocuje w środku. (*pokazuje na brzuch*)
- NONDUM „*Tęsknota*”?
- EMILIA (*recytuje jak uczennica*) „*Tęsknota*” jest cięciwą... cięciwą łuku, która drży pod skórą... (*pokazuje wewnętrzną stronę przedramienia*) kiedy zaciskam pięść.
- NONDUM (*chrząka po belfersku*) Niestety! Obawiam się, Emilio, że ty wcale nie mówisz po naszymu!
- EMILIA (*przestraszona*) O, Jezu! To po jakimu ja... (*przygląda się mu z podziwem*) Ech, szmelcuga z pana, panie Nondum! Tak pan o gadaniu gada... Zupenie, jak mój kuzyn Teo! Żeby pan wiedział, co on miał!
- NONDUM (*zmęczony*) Co jemu dusza na koniec powiedziała?
- EMILIA A nic! Nic mu nie powiedziała! Mój kuzyn Teo umarł... bez słowa! W zupełny ciszy!
- NONDUM (*patrzy na nią zaniepokojony*) Ale przecież mówiłaś, że coś miał...
- EMILIA Chorobe miał! (*robi kółko palcem w okolicy skroni*) Tylu, biedaczek, zaznał w życiu wojen, ojczyzn, nazwisk i języków, że się nabawił od tego uporczywej ironii! Do żadnej on mowy ludzkiej nie mógł już przyłgnąć z ufnością, bo go zara każda brzydziła! I żal do każdej miał, że mu wpięrw naobiecowała, a to że: „język giętki”, i że: „wszystko, co pomyśli głowa” –

ale słowa żadna dotrzymać nie chciała! No to się potem za to mój kuzynek Teo na nich mścił! Ach, jak on się na nich mścił! Żeby pan wiedział, panie Nondum! Jak sobie kóro upatrzył, to choćby i najbrzydsza była, czy jaka ugro-fińska, tak jo zagadywał, tak kusił, tak się w niej przeglądał, aż mu uległa! A wtedy, wstyd powiedzieć, brał jo – i tak, i wspak – zniewalał, sobo wypełniał, psuł, giał, przekrecał, a kiedy już się nasycił swojo złością, to jo zdradzał: najprzód dla miętszej, miętszą dla piskliwej, piskliwą dla szemrzącej! Z każdą potworów napłodziwszy, po domu biegał golusienki i na niby-tronach bękartów usadzał! „Ciebie, pokrako – ryczał – pasuję na księcia Wielkiego Słownika Oksfordzkiego, a ciebie baronem Larusem robię, i basta!” Ooooo! Co my z niem mieli, żeby pan wiedział! Nawet zycbady doktora Zamenhafa z Białegostoku nie pomagały! Byłby się kuzyn Teo na śmierć zagadał, gdyby nie taka jedna... Hansia Majer! Najładniejsza dziewczyna na naszy ulicy. Przyszła kiedyś do Teodora pod wieczór, jak nikogo w domu nie było, i pokazała mu... koniuszek swoji bielutki piersi! O, Jezu, żeby pan wiedział, co się późni działo!

NONDUM No co?

EMILIA Kuzynowi na widok takiej piękności siedem słów podziwu, w siedmiu różnych językach naraz w gardle stanęło! Poczerwieniał, jakby go apopleksja miała trafić, zachrobotało w nim, zazgrzytało, jak w zardzewiałym zamku i (*uśmiecha się tryumfująco*) mój kuzyn Teodor zamilkł na wieki!

NONDUM Przestał mówić?

EMILIA Ano przestał!

NONDUM Zupełnie?

EMILIA Zaraz, jak umarł, to... zupełnie.

NONDUM (*obrusza się*) Wiesz, Emilio, ja bardzo nie lubię, jak ty sobie żartujesz w ten sposób!

EMILIA (*zdziwiona*) Ja przecie nie żartuję! Na pewno przestał, akurat jak...

NONDUM Przecież to oczywiste, że się nie mówi po... śmierci!

EMILIA Dla pana może i oczywiste! Bo dla mnie, wcale... że nie za bardzo!

NONDUM Dlaczego?

EMILIA A Święty Jurand?

NONDUM Co on znowu takiego...

EMILIA (*składa ręce, jak do modlitwy i recytuje*) „W oktawę Wielkiego Piątku, święty Jurand Kazno-dzieja, kazanie swoje dział w sieć gęstą, by w nio potem duszyczki grzeszne zgarnąć, co na dno opadły, i żeby się żadna słowom jego nie wysmyknęła! Gdy wtem... igła śmierci serce Jurandowi przeszływszy, nic żywota jego na drugo strone przewlokła!” (*wzruszona ociera tzy*) Żeby pan wiedział, jak on pięknie mówi... po śmierci.

NONDUM Po śmierci?!

EMILIA Jeszcze ładniej niż za życia!

NONDUM Umarł, nie przestając mówić?

EMILIA Ani na chwileńke, panie Nondum! Wszyscy ludzie w kościele płakali! Ale trzeciego dnia zebrała się rada parafialna, z burmistrzem i aptekarzowo...

NONDUM Z tą, co duszy koniuszkiem...

EMILIA Z nio. Żeby do ustalenia doszło, co zrobić z Jurandem: bo jeśli umarł, to czemu gada? A skoro gada, to czy się jego pochować godzi... przed końcem kazania? Wikary...

NONDUM Ten, co się pieścił?

EMILIA On, rzekł: „Kto mówi, bez wątpienia żywy jest! Lub za żywego uchodzi”. I żeby świętego Juranda zostawić! A znowóż doktor upierał się, że

- po ciele trzeba sądzić, a kiedy ciało nieżywe – to pochować! Na to Wikary: że głos mówioncy to jest właśnie ta cząstka w człowieku na obraz i podobieństwo głosu Boskiego dana... Tak się kłócili, aż z Juranda garstka gadającego pyłu się została, no to ją wsadzili do pudełka, w zakrystii postawili, jak kto ma chęć, to słucha. Nazywają go tera Świente Radyjo! (*wraca do szorowania*)
- NONDUM (*kręci się niespokojnie*) Emilio?
- EMILIA Mmmmm...
- NONDUM No to co ja mam powiedzieć... W końcu?
- EMILIA A co pan chce!
- NONDUM O, już wiem! Tak mi się nagle na myśl nasunęło, jak kryształowy pantofelek na nogę Kopciuszka, zupełnie nie wiadomo skąd...
- EMILIA (*podejrzliwie*) No?
- NONDUM Powiem, że nie znam przyjemniejszego uczucia niż to, że wszystko się już skończyło. Tak chyba będzie ładnie, co?
- EMILIA Może być, że ładnie, ale... (*zniża głos ponuro*) tego samiusieńkiego zdania użyła dusza naszego grabarza... Wandulki.
- NONDUM (*rozczarowany*) Sądzisz, że nie powinienem?
- EMILIA Oj, od razu: nie powinienem! Gdyby wszyscy tak myśleli, nikt nie powiedziałby już ani słowa!
- NONDUM Ale... Jeśli to czyjaś dusza... (*olśniony*) Zaraz! Zaraz, Emilio! Czy to znaczy... Nie chcesz chyba powiedzieć, że...
- EMILIA A pewno! Zawsze się czyjś duszyczkę językiem w giembie obraca w czasie gadania! Na to już ni ma rady!
- NONDUM (*zdumiony*) Ale... jak to możliwe?
- EMILIA Tak się pan pyta, jak by pan nie wiedział! Przecież cały świat wziął się z Boskiego gadulstwa! Co Najwyższy Gaduła powiedział, zara było – tak się hałas jego głosu słuchał!
- NONDUM Jaki hałas? Chyba masz na myśli chaos, Emilio?
- EMILIA Na jedno wychodzi! Zaczynam się Stwórca do roboty wziął, to chyba musiał sobie najprzód wszystko w myślach opowiedzieć, żeby wiedział, co po czym, dokładnie, po kolei... I żeby niczego nie zapomnieć! Świat robił i po cichu sobie mamrotał, żeby Mu się nie pomieszało: „Tera niebo, a potem ziemia! I jasność od ciemności, a potem dopiero gwiazdy, morza i ryby...” Bo co by to było, jakby On ryb ponastwarzał, a o wodzie dla nich całkiem zapomniał?
- NONDUM To byłby straszny smród, Emilio. Tylko... ja dalej nie rozumiem, czemu tak jest, że kiedy mówię, to zawsze z czyjąś duszą muszę obcować?
- EMILIA (*patrząc na niego z politowaniem*) A co tu jest do rozumienia, panie Nondum? Jak na wszystko, tak i na człowieka los gadaniem spływa z Boskich ust i jak się człowiek rodzi, to z takiej opowieści dostaje jakiś kawałek nieduży...
- NONDUM Na przykład: „Nie znam przyjemniejszego uczucia niż to, że wszystko już się skończyło” albo „Obsypię was różami”?
- EMILIA ...żeby dusza, po takim zdaniu, jak pająk po nitce, do sieci słów Boskich z powrotem mogła się wspiąć!
- NONDUM (*olśniony jej wywodem*) A więc... dusza to cytat! Boska pożyczka! Fragment całości!
- EMILIA No chyba! Tylko że czasem taka duszyczka na miejsce nie może utrafić! Bo tyle tam słów na górze! No i wtedy...
- NONDUM Co wtedy?
- EMILIA (*ponuro*) Krąży po świecie, błąka się zagubiona, miejsca sobie szuka i tylko czeka, jakby się tutaj na cudzą myśl nasunąć i ożyć, choć na chwilę!

- NONDUM „Nie znam przyjemniejszego uczucia niż to, że wszystko już się skończyło”? (*pełen wątpliwości*) Może jednak nie powinienem używać czegoś, co nie należy do mnie? To w końcu dusza grabarza Wandulki... Jeszcze powiedzą, że jestem... (*z przerażeniem*) postmodernistą!
- EMILIA (*rozsądnie*) Ale skoro już istnieje takie zdanie, to po co miałby pan wymyślać nowe?!
- NONDUM No właśnie! W dodatku – takie samo!
- EMILIA No!
- NONDUM Więc chyba mogę już spróbować, co? (*układa się na wznak, mówi szeroko otwartymi ustami*) Nie znam przyjemniejszego uczucia niż to, że wszystko już się skończyło... (*zastyga nieruchomo. Już, już się zdaje, że to były jego ostatnie słowa. Jednak po chwili zerka na Emilię*) Czy już umarłem, Emilio?
- Emilia fuka oburzona i ze złością szoruje podłogę.*
- NONDUM (*załamany*) Chyba jeszcze nie. (*niepewnie*) A może... może już jest za późno, co?
- EMILIA Za późno?
- NONDUM Może... przeminął mój czas? Tak jak przemija czas życia, tak mnie czas śmierci przeminął? Ile ja tu już leżę, Emilio?
- EMILIA A kto to zliczy? Moja matka nieboszczka u pana robiła i jej matka nieboszczka, i nieboszczki jej matki matka... też nieboszczka.
- NONDUM (*smutno*) Widzisz przecież, Emilio, sami nieboszczycy wokół, tylko ja jeden... jeszcze nie!
- EMILIA (*pocieszająco*) E tam, panie Nondum! Nigdy nie jest za późno, żeby umrzeć! Ino trzeza chcieć! (*twardo*) Ale tera to już naprawdę musi się pan pośpieszyć, bo... My tu gadu gadu, a psy w krupach!
- NONDUM Co ty mówisz?
- EMILIA (*nagle poważnie i w skupieniu wyciąga drzazgę z podłogi*) Właśnie chciałam panu powiedzieć, że... ja... też odchodzę!
- NONDUM (*krzyczy przerażony*) Ty... ty chyba nie masz zamiaru umierać, Emilio?
- EMILIA (*wybuchu śmiechem*) A jeszcze czego! Patrzcie go! Ja się na tamten świat nie wybieram, tylko mówię, że na te resztówki życia, co się mnie została, to ja... chce wyjechać.
- NONDUM Co!!! Ależ to nie możliwe! Gdzie ty chcesz wyjechać!? Jak...
- EMILIA A tak, że pan Waltornia dostał domek w spadku po ciotce i... (*z dumą*) my się z panem Waltornio razem żenić będziemy!
- NONDUM (*jęczy*) Oooooo! Co ty mówisz! To przecież niemożliwe! A co ze mną, Emilio? Co ja mam począć? Co się ze mną stanie?
- EMILIA Było nad tym umieraniem tyle nie ślęczyć! Jak był czas, że pieniądze były, to niejeden by koło pana porobił, pacierz odmówił, zapłakał serdecznie, ale pan ino dulczył i dulczył z tym wszystkim, to tera... (*macha ręką*)
- NONDUM (*zdesperowany*) Ale ty nie możesz mnie tak zostawić, Emilio!
- EMILIA (*patrząc na niego z zainteresowaniem*) Ni mogę? A niby czemu ni mogę?
- NONDUM Bo... (*milnie nie wiedząc, co powiedzieć*)
- EMILIA Ale żeby ludzie nie mówili, że ja serca ni mam, obstalowałim tu do pana takiego jednego... Z bardzo pirszorzendnego zakładu. On już będzie wiedział, co z panem... zrobić.
- NONDUM (*prawie się dusi*) Jakiego... zakładu?
- EMILIA Zara, niech no sobie przypomne... Jakiś oktopus! Nie, nie! Co ja gadam! Finisoktopus! Czy jakoś tam.

NONDUM (*słabo*) Finis coronat opus.

EMILIA (*ucieszona*) Pan go zna? To jeszcze lepiej! Ja tam pieniędzy nie żałowałam... Co ich pan miał schowanych pod podłogę! Mówili, że przyszło najlepszego! (*wyciąga z kieszeni kartkę*) Tu jest wszystko napisane. (*czyta z trudem*) „Usługa: wykończenie ozdobne z fer-ma-tu-ro.” Nie wiem, co to znaczy, ale podobnie, że nic nie boli!

NONDUM Emilio...

EMILIA (*czyta dalej*) „Sens życia na wymiar, z materiału powierzzonego i własnego! Eg-zys-ten-cjalne końcówki w szerokim asortymencie!”

NONDUM (*naprawdę zrozpaczony*) Emilio! Ty... ty nie możesz... Ja ciebie błagam! Emilio! Słuchaj, jeżeli chcesz, to ja się zaraz tutaj powieszę – raz na zawsze!

EMILIA (*nieufnie*) E, tam! Nieraz już pan tak gadał!

NONDUM Ale tym razem, sama się przekonasz... O, zobacz! (*staje na krawędzi łóżka, mocuje sznur na haku, starannie sprawdza napięcie sznura, sprawnie robi pętlę, wkłada w nią głowę i odpycha się mocno nogami od krawędzi łóżka. Jeszcze tylko kilka konwulsji, jakby dusza na pożegnanie szamotała się z ciałem, i zaczyna się kotłować*)

Czas biegnie, Emilia wpatruje się w Nonduma z napięciem, mechanizmy powoli się zatrzymują, zapada cisza. Emilia ociera łzy żalu, kiedy Nondum nieśmiało otwiera jedno oko.

NONDUM I co?

Emilia, wściekła, wrzuca szczotkę do wiadra i obrażona wychodzi.

Nondum wisi. Wisząc, kotłuje się i pewnie by zasnął, gdyby nie cisza. Rozlega się delikatne pukanie do drzwi i ten dźwięk, prosty i niedoskonały, sprawia, że Nondum zamyka oczy, jakby miał zamiar zasnąć. Stukanie staje się jednak coraz głośniejsze, coraz bardziej natarczywe i nagle Nondum coś sobie przypomina, coś naprawdę strasznego! Przerażony zaczyna miotać się na swoim stryczku, jak zwierzę w sidłach.

NONDUM (*patrząc na drzwi*) Nie! Nie! Chwileczkę! Ja... Ja przecież jeszcze nie... umarłem, jeszcze nie...

Stukanie do drzwi staje się coraz głośniejsze.

NONDUM Nondum! Nondum! Non...

Drzwi otwierają się powoli. W drzwiach stoi Psychopomp. Zbliży się do Nonduma, wyciągając doń ręce, szeroko, kordialnie. Nondum, kotłując się, próbuje uniknąć powitania.

NONDUM Nondum... Nondum..

PSYCHOPOMP Bardzo mi miło!

NONDUM (*prawie nieuprzejmie*) Czego? Czego... pan chce ode mnie? Nie widzi pan, że ja... ja jeszcze nie... Jeszcze nie umarłem! Jeszcze nie... (*krztusi się*)

PSYCHOPOMP (*kojąco*) Ciiiiiiiiiiiiiiiiiiii! Oczywiście, że widzę! Widzę, że pan jeszcze nie... (*delikatnie odcina Nonduma i uklada go na łóżku*) Kto tu mówi o śmierci?

NONDUM Emilia... mówiła... że pan... Że wykończenie ozdobne... Więc pomyślałem...

PSYCHOPOMP Oczywiście, w pewnym sensie, nie ma nic przyjemniejszego niż uczucie, że wszystko już się skończyło...

Nondum tłumi okrzyk przerażenia i próbuje skurczyć się do nieskończenie małych rozmiarów.

PSYCHOPOMP Ale postawmy sprawę jasno, panie Nondum, mnie nie interesuje śmierć!

NONDUM (*zdziwiony*) Nie?

- PSYCHOPOMP Nie!
- NONDUM A więc co?
- PSYCHOPOMP Mnie interesuje wyłącznie koniec! Zakończenie! Finis!
- NONDUM (*slabo*) Coronat opus?
- PSYCHOPOMP Właśnie! W istocie bowiem to koniec wieńczy życie, a nie śmierć!
- NONDUM A ja myślałem, że to jedno i to samo!
- PSYCHOPOMP (*prycha pogardliwie, prawie obrażony*) Ach, proszę pana! W żadnym wypadku! Umrzeć to byle pętał potrafi! Ale koniec! Ooooo! Pan wybaczy: koniec dany jest tylko nielicznym!
- NONDUM (*skonsternowany*) Doprawdy? Więc czemu wszyscy myślą...
- PSYCHOPOMP Bo takie mamy czasy! Niech się pan rozejrzy dookoła! Każdy coś snuje, płacze, mierzi – wątku w tym żadnego nie uświadczysz ani wзору... (*rozdzierając*) Darmo obrabka szukać! Kto dziś życie rozpina między Początkiem a Końcem? Kto kolor cieniuje, duma nad deseniem, nie ostrożnie wplata między równo napięte dni osnowy? (*ponuro*) Nikt! Włókna losu kłębią się uspione, jak pęk kudłów na kręzlu kołowrotka, których żadna ręka dotąd nie wyprzędła! (*tragicznie*) Każdy chciałby od razu łapami życie chwycić za futro! I czesać...
- NONDUM Czesać?
- PSYCHOPOMP Kasę! Dopiero, kiedy przychodzi... śmierć – oooooo! Wtedy dopiero żal i płacz, że tak z nagła udarte to życie końcem rozprutym straszy, jak jakiś... (*tłumiąc obrzydzenie*) z przeproszeniem, frędzel!
- NONDUM (*wstrząśnięty*) O, mój ty Boże!
- PSYCHOPOMP A przecież dziadowie nasi żywoty swoje cięli... (*smakuje słowa*) z szerszedronu, cytu i kamlotu, tak cienkiego, że nieskończoność dało się przez nie zobaczyć! Duszę przędzy troskliwie wijurką oplatali, aby życie ich mocne było, lecz i wiotkie zarazem, jak woda, co się ostrych kamieni nie lęka. Na koniec zaś sposobili (*wykonuje rękami szybkie ruchy*) kompazel czterograniasty z chwościkiem lub zwykłą lankotkę, czy, ot, murcypanowy galonek.
- NONDUM Każdy plecie, jak umie! Jednemu wyjdzie arras, innemu... (*ponuro*) powróż!
- PSYCHOPOMP Moja babka, Kapicziola, powiadam panu, życia w niej było na łokieć, a jeszcze chciączka ją dopadła, żeby to swoje życie od początku przewinąć, od nowa spleść i wygładzić... „On mnie odcina od nici, więc zwijam, jak tkacz, moje życie” – rzekła niczym król Ezechiasz, a potem zebrała nas wszystkich wokół siebie i dawaj palcami szypląc, drobić, wiązać, skręcać... A każdą chwilę trzy razy w rękę obróciła, zanim minęła – żeby niczego nie uronić. I już nam się zdawało, że wątek gubi, że cienko przędzie, lecz ona znów przędziwo w rękę mocno trzyma i... (*ze śmiechem*) węzeł małżeński sposobi! Tak od dziadów, pradziadów, każdego z nas wplotła, gdzie jego miejsce, dobra babka Kapicziola! Na koniec guzem wszystko spięła, i tak uspokojona – umarła.
- NONDUM A więc jednak...
- PSYCHOPOMP Ale przecież nie wcześniej, zanim swojego życia na ostatni guzik nie zapięła! A dzisiaj, co? Aż wstyd powiedzieć! Ot, niedawno, przychodzi do mnie chłopczyzna! Końca prosi! (*stodko*) „Pokaż mi, mój szczygliku – mówię – co tam masz, a ja już ci koniuszek pięknie wystafiruję!”. On płoni się jak arbus, a w rękę wstydlawie trzyma skurczony, splątany, z wytrzępków zbity w jedną masę – targaniec!

NONDUM Ja... jaki targaniec?

PSYCHOPOMP (*krzyczy oburzony*) Filc! Filc, nie życie!

NONDUM O, mój Ty Boże!

PSYCHOPOMP Spilśniały i sztywny, w kolorze zeschniętych liści – folia morte –
któremu, dalibóg, szpadłem grabarskim tępy koniec można by wykroić!

NONDUM (*nagle przestraszony*) Grabarskim?

PSYCHOPOMP (*zjadliwie, nacierając na niego*) „Na ornat biskupi byłeś krojony, szczygliku luby, a takeś sobie życie sfilcowałeś!” – mówię do niego i w głowę zachodzę. (*wykonuje wokół głowy koliste ruchy rękami, jakby formował kapelusz z mokrego kaplinu*) jaki tu nadać kształt, jakie znaczenie, sens ostateczny?! W jakiej całości na drugi brzeg go przeprowadzić! (*podaje mu mały tyrolski kapelusik*)

NONDUM Piękny!

PSYCHOPOMP A znowóż dzisiaj rano zjawia się u mnie kobieta wilgotna od łez i mówi, że się kawałki jej życia po cudzych biografiach rozlażyły! (*wyciąga na dowód kawałki kolorowych gazet, mogą być mokre; szlochając, mówi niczym kobieta*) „Ciągle tu o kimś czytam, kto w moich marzeniach się przechadza, jak w butach, na które mnie nie stać! A ja tymczasem siedzę w domu, w okrawkach swego losu się przeglądam i płaczę!” (*jeszcze trochę szlochania i wraca do normalnego tonu*) Ja wtedy myślę, jak wszystko razem w garść zebrać, fibry żywota rozeznaczyć, rozplątać, wątek umykający w porę uchwycić! Nić losu, którą czas roztroczył skrócić na nowo, nawinać na palec, i... (*zawiesza głos*) (*wpatrując się w niego z napięciem*) I...?!

PSYCHOPOMP Jaki zrobić supeł!

NONDUM (*rozczarowany*) Czemu akurat supeł?

PSYCHOPOMP (*żarliwie*) Bo tylko w suple spełnia się nasz los, panie Nondum! I odkupienie od wiotkości sensu! Bo supeł, jeśli jest mocny, zbiera chaos w jeden punkt i trzyma! A przeciwieństwa łączy w wielobarwny kutasik! Dlatego, kto dobrze zasupłany, ten już się tak łatwo nie roztrąga! I pewność ma, że w jednym kawałku na Sądzie Ostatecznym się pojawi! Bo jakże tak, duszą i ciałem na zmartwychwstanie iść, jeśli los w rozsypce? I powiem panu w tajemnicy: dobry supeł może unieważnić najmarniejsze początki, uszlachetnić najlichsze tworzywo, wyrównać najgorszy splot... okoliczności, bo przecież wszystko dobre, co kończy się dobrze!

NONDUM Ale nie można by tak... bez supła?

PSYCHOPOMP (*zniecierpliwiony*) Żyjemy wielkością ostatniej sekundy, panie Nondum! Bez supła życie jest tylko garścią pakuł, którymi się dni dziurawe obtyka... A jaki sens można znaleźć w pakułach? (*pochyla się nad nim, jakby powierzał mu jakąś niedyskrecję*) Żywot źle podwiązany sensu nie trzyma! I gubi go co krok. A na tamten świat tak bez sensu iść to wstyd, no bo jak zapytają, to co odpowiedzieć?

NONDUM (*w popłochu*) Właśnie – co?

PSYCHOPOMP Onegdaj, proszę pana, wezwano mnie do przypadku nie rokującego najmniejszej nadziei! Powiadają panu: czego nie dotknę, w rękach się rozłazi, gdzie nie chwyć, rwie się pod palcami! Kompletny rozkład egzystencji. A najgorsze, że jeden kawałek do drugiego zupełnie nie pasuje, jakby kto setkę najróżniejszych losów w jednej kupie młócił! Wprost nie do uwierzenia, proszę pana – dobroczynność i zbrodnia! Najwyższe poświęcenie (*palec w górę*) – z najniższych pobudek! (*palec w dół*) Prawdopodobność – z lenistwa! Uczciwość – ze strachu! A że był to człowiek ogólnie szanowany, wielka, ho, ho, figura, to i z byle jakim końcem odprawić się go nie

- dało! Powiadam panu – ręce mi opadły! A tu orkiestra minorowo stroi, burmistrz czeka w pelisie bobrowej farbowanej na czarno...
- NONDUM (*olśniony*) W pelisie... bobrowej?
- PSYCHOPOMP Bobrowej!
- NONDUM Farbowanej?
- PSYCHOPOMP (*zdziwiony*) Tak. Dlaczego pan pyta?
- NONDUM Ach, nic! Nic! Więc, co pan zrobił z tym... przypadkiem nie rokującym najmniejszej nadziei?
- PSYCHOPOMP Najpierw, ów, pozał się Boże, organoleptyczny zacier, nazwany... (z *pogardą*) jego „życiem”, przepuściłem przez... słowa! Chciałem uwolnić z miążgi całą moc ducha! By odparować, co ulotne i niewidzialne, a potem... skropić zeń sens! Przejrzysty, wonny – i mocny!
- NONDUM (*niepewnie*) To... rzeczywiście dosyć proste...
- PSYCHOPOMP Lecz to nie wystarczyło, drogi panie! To był zaledwie początek! Sens szybko się ulotni, jak spir... jak duch, jeśli go pan zaraz głosem, jak łykiem, nie uwikła, nie spęta opowieścią, fabułą nie zaburda, nie zawęźli mówieniem, raz koło razu! Bo mówienie jest wiązaniem słów pustych w gęste sieci, żeby w nie później życie własne ułović! (*kusząco*) A im lepszą opowieść pan uwije, tym, rzecz jasna, lepszy będzie potem pański los!
- NONDUM Zawsze mi się zdawało, że jest zupełnie na odwrót!
- PSYCHOPOMP (*szczerze rozśmieszony*) Na odwrót?! To znaczy jak?
- NONDUM Zdawało mi się, że to... życie wydziela z siebie aromat opowieści, która, jak winny bukiet, mówi wszystko o szczodrości miejsca, wietrze, dniach dobrych i złych...
- PSYCHOPOMP Przecież to jakiś absurd!
- NONDUM Nie, nie! To pan wszystko pomieszał! Najpierw coś się przydarza, a dopiero potem się o tym mówi!
- PSYCHOPOMP (*skonsternowany*) Jest pan pewien?
- NONDUM Ależ tak!
- PSYCHOPOMP A jakże by się mogło człowiekowi cokolwiek w życiu przytrafić, gdyby on sobie tego pierwej... nie opowiedział?
- NONDUM No, ale..
- PSYCHOPOMP A marzenia? Czym one są, jeśli nie opowieścią o czymś, czego nie ma! I nigdy nie było! A co, bez wątpienia, wydarzy się, jeśli tylko będziemy wierni... słowom?
- NONDUM (*skołowany*) Doprawdy... sam nie wiem...
- PSYCHOPOMP (*zniecierpliwiony przedrzeźnia go*) „Nie wiem! Nie wiem!” Żeby wiedzieć, trzeba to najpierw powiedzieć, drogi panie! Już starożytni mawiali: „Primum dicere, deinde vivere” – Najpierw mówić, potem żyć!
- NONDUM Nie wiedziałem... (*potulnie*) To znaczy, nie wiedziałem, dopóki pan nie powiedział.
- PSYCHOPOMP (z *satysfakcją*) Aaaa! Co wie o swoim życiu ten, kto o nim nigdy nie mówi? I nie udzielił żadnego wywiadu?
- NONDUM Ja... nie udzieliłem... wywiadu.
- PSYCHOPOMP To chyba pan jeden... jeszcze nie! I dlatego pan nie wie, co o sobie myśleć, biedaku! (*głęboko wzruszony*) Myrna z Ohio była dzieckiem, kiedy... opuściło ją przeznaczenie! (*mówi głosem przytłumionym, dziecięcym, uśmiechając się do jakiejś niewidzialnej kamery*) „Szukałam wszędzie – kamień w wodę! Nawet detektyw, pan Cole, nie mógł go znaleźć. Tylko moja sąsiadka, pani Estevez, mówi, że, jak była z wycieczką w Las Vegas, to je widziała, w rewii, trzecie od lewej w drugim rzędzie, z gołymi... Ale to chyba nie moje... bo skąd by ono tak daleko...”

NONDUM To straszne!

PSYCHOPOMP Kto inny by się załamał! Ale nie Myrna z Ohio! Ona wiedziała, że trzeba mówić, panie Nondum! Bo tylko od mówienia życie dobrze się klei! I jak opowieść wtedy jest dobre, kiedy wartko płynie, rytm ma i motyw uchwytny, a koniec... na właściwym miejscu! Dlatego każdą chwilę trzeba sobie co dzień... przepowiadać! Żeby się nie przemknęła sekunda bez imienia, dla której słów brak! Czas rozciągnięty trzeba językiem zebrać, ubić, zagęścić... a gdy już całkiem zeszywienije, w imadło oddechu go ujawszy – wyslizgać frazą! Wymamlać miękko, wystękać, prozodią skuć, a jeśli haczy – tezą obstrugać, wygładzić obelgą! Bluznąć gdzieniegdzie, by lśniło... Jak porowato – wymendzić... teorię, co dziury zatka! A potem wszystko mottem spiąć ozdobnym, jak fermaturą! (*szuka czegoś w kieszeniach, w końcu wyciąga jarmarczne „perpetuum mobile”:* połączone ze sobą srebrzyste obręcze na plastikowej podstawie) O, proszę!

NONDUM Co to jest?

PSYCHOPOMP Życie Myrny. (*próbuję uruchomić „perpetuum mobile”, stukając w nie palcem, ale bez skutku; uśmiecha się przeprasząc*) Z początku zawsze trochę się zacina! Części zgrzytają, nieprzypasowane, aż strach, że zaraz wszystko się rozsypie – ale to nic! Jeśli się mówi głośno i pewnie, i wciąż od nowa...

Obręcze zaczynają się kołysać.

NONDUM (*zerkając z zaciekawieniem na „życie Myrny”*) Nie, nie! To na nic! Ja... niczego nie umiem o sobie powiedzieć! Ja tylko słucham! Bo nic innego nie potrafię! (*zbierając się na odwagę*) Najlepiej będzie, jeśli... natychmiast zakończymy całą sprawę i... pan sobie pójdzie! Emilia zapłaci panu za fatygę!

PSYCHOPOMP (*po chwili ciszy*) Obawiam się, że pani Emilia... wyjechała! Do miasteczka. Minąłem ją po drodze. Siedziała w powozie pełnym kwiatów, tuląc do siebie kolistą trąbę...

NONDUM Trąbę?! Czy to nie była... waltornia?

PSYCHOPOMP Być może. A na przednim siedzeniu leżał futerał...

NONDUM (*prerażony*) Futerał?! Ona instrument tuli, a futerał... O, mój Ty Boże!

PSYCHOPOMP (*kontynuuje spokojnie*) Pani Emilia dała mi znak... oczami... (*demonstruje z dużą ekspresją*) ...żebym zczekał tu na nią do czasu, aż wróci.

NONDUM (*nieudolnie próbuje ukryć strach*) Ale... Doprawdy, szkoda pańskiego bezcennego czasu... Na pewno ktoś na pana czeka... ktoś potrzebujący... podczas gdy ja... ja jestem pusty... i niczego o sobie powiedzieć nie umiem!

PSYCHOPOMP (*pobłażliwie*) Każdy tak mówi... z początku.

NONDUM (*histerycznie*) Ja nic nie wiem! Nic nie wiem!

PSYCHOPOMP (*mówi twardo, głosem z innego miejsca i czasu*) To niemożliwe, żeby tak nic... zupełnie... To się nie zdarza! „Z każdego da się coś wysułać – jak mawiał kapitan Priczkin – choćby siłą.” Wystarczy tylko na początek dobrze rozmowę... zadzierzgnąć. Bo najważniejsze jest pierwsze pytanie! Taki weźmy, pierwszy z brzegu, Lonia Sztajzman: życie jego niewyszukane było, jak onuca, i jak ona – mało wygodne, bo onuca, panie Nondum, z natury swojej w uciśnieniu trwa, między nogą a butem, zbierając w sobie co najgorsze od każdego z ciemnościeli! Nie inne było życie Lońki, i pewnie takie by już zostało na wieki, gdyby nie wspomniany przeze mnie kapitan Priczkin, który zachęcającym ciosem w twarz zaprosił Lońkę do rozmowy na temat Lońkowego życiorysu. Nie uwierzy pan, bo i ja bym nie

- uwierzył, gdybym tam przypadkiem nie był: nie raz, nie dwa, ale osiemdziesiąt sześć razy powtórzył Sztajnsman swoje życie! A z początku, tak jak pan, twierdził, że nic nie wie, nic szczególnego w jego życiu się nie wydarzyło... ale od ciosów Priczkina coś w Łońce jakby pękło, jakoś się... przełamał! I buchnęło, chludnęło, barwą żywą się zalało życie Łońki! A kiedy już osiemdziesiąty piąty raz mówił o sobie, to aż go oczy bolały od tych kolorów, kształtów bajecznych, niezwykłości, od których skrzyła się jego, Łońki Sztajnsmana, biografia! (*zaciska pięść*) Pierwsze pytanie jest najważniejsze! Więc niech pan zacznie od początku!
- NONDUM No, więc... cóż... ja...
- PSYCHOPOMP Urodził się pan...
- NONDUM (*niepewnie*) Tak.
- PSYCHOPOMP To już coś! Zresztą... niektórym to wystarcza! I nie gonią już za innymi... sukcesami! Co jeszcze?
- NONDUM Ja naprawdę niczego nie umiem o sobie opowiedzieć...
- PSYCHOPOMP (*zdziwiony*) Nigdy pan nie układał tych tandetnie cyzelowanych „siwi”, resume, dossier, jakie rozsyła się po świecie z nadzieją na cudowną odmianę losu?
- NONDUM Nie.
- PSYCHOPOMP A historia? Milczy o panu historia... chorób, ilustrowana kolorowymi wykresami gorączki i zdjęciami z wnętrza ciała?
- NONDUM Milczy.
- PSYCHOPOMP (*nie dowierza*) Żadnych rachunków, poręczeń ani weksli?
Nondum kręci głową przecząco.
- PSYCHOPOMP (*zniża głos*) Żadnych... debetów?
- NONDUM Żadnych.
- PSYCHOPOMP (*porażony tą wiadomością*) Niemożliwe! (*zaczyna nerwowo krążyć wokół niego*) A może pana okradziono? Może są gdzieś mężczyźni zażywający pańskiego losu? O fałszywych biografiiach, zbyt ciasnych lub zbyt obszernych, jak na ich osobę? (*olśniony*) Albo... przedmioty w zupełnie niestosownej dla nich kondycji! Słyszałem o cudownym kamieniu z Lourdes, który pewna kobieta nosiła między piersiami i każdego wieczora całowała na dobranoc...
- NONDUM (*zażenowany*) Między piersiami? Ja... nie sądzę, żeby mnie okradziono z takiego losu!
- PSYCHOPOMP To była hipoteza.
- NONDUM Jestem pusty, jak... nic! Przez ucho tylko żyję! Uchem wabię świat, czekam, aż coś we mnie wpadnie, i to mi za całe życie starcza!
- PSYCHOPOMP (*skonsternowany*) To mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło, żeby tak nic... zupełnie! Niech pan spróbuje coś w sobie odnaleźć... Coś, czego mógłbym się uchwycić, doprawdy, byle co! Niech pan... wyskubie, nawet... ze snu, jakiś watek sparciały, co fastryguje dzień z nocą, a ja już panu z tego splotę...
- NONDUM Nie, nie, żadnego wтку pan u mnie nie znajdzie!
- PSYCHOPOMP (*blagalnie*) Kłaczek chwil! Pustą łodygę lat, z której choć łyko sensu mógłbym wycierlić! To wystarczy! Ale muszę coś dostać do ręki, cokolwiek! Bez tego ani rusz! Wczoraj... a może przedwczoraj? Nieważne! Dość, że staruszka do mnie przyszła, wiekiem zdeptana, grosiki w rękę trzyma, szczerowinka. (*mówi głosem staruszki*) „Ty się ulituj, paneńku, nade mną! Patrzaj, wszystko gotowe: sukienka czarna w szafie, w pudełku buty i pończochy, plac pod brzoza, trumna ze srebrnymi koronkami i wódka na

stypę! Ludzie już opłaceni, na wszystko papier mam! Wszystko gotowe, żeby ciało z gustem odprawić!” – tak ona mówi i płacze!

NONDUM Dlaczego płacze? To chyba dobrze, że taki ładny koniec sobie przygotowała!

PSYCHOPOMP (*patrzy mu prosto w oczy*) „Ale wczoraj... wczoraj mamusia do mnie przysłała! We śnie! Groźnie tak na mnie popatrzyła i powiedziała: «Ciało, Agnieszko, z gustem odprawiasz, szykujesz się, jak na wesele, a twoje życie całkiem nie odprawione!». – «A co tu jest do odprawiania, mamusiu?» – pytam. – Taki mi się kawałek życia dostał, jak ugór piaszczysty: i sto lat możesz na nim harować, a on ci się plonem nie odplaci! Chłop pijak był, po pijanemu tylko patrochy pięścią poobijał i nie patrzył, czy mnie czy dzieciom... Które wyżyło, zaraz wódką zmarnował... Ech, mamusiu, co tu jest do odprawiania! Mamusia na to nic, tylko patrzy spode łba. «Stać cię, Agnieszko – powiada – na srebrne koronki i karawan, a na lepsze życie – to już nie?»”

NONDUM Nie wiedziałem...

PSYCHOPOMP (*zawodzi*) „Więc się ulituj nade mną, paneńku! Ja ci zapłacę, a ty mi obrąbek żywota spraw! Nie żeby suty wielce, nie! Rabatą otocz dni moich jałowe zagonki – może się przez to zdadzą kwitnącym ogrodem? I wątek znajdź, choćby najcieńszy, a nuż co ładnego wypatrzysz? Bo kto sam, stojąc pośród dni swoich, wzór dojrzy, w jaki się układają? I gdzie dziurawo – poceruj... Ulituj ty się nade mną, bo mi mamusia spokoju nie da na tamtym świecie!”

NONDUM (*wybuch*) Nie! Nie! Ja mam już tego dość! Ja... ja nie mogę tego słuchać! Pan wciąż o... tamtym świecie! O śmierci! I teraz ten... karawan! A ja... Czy pan nie widzi? Ja jeszcze nie umarłem! Jeszcze nie! Nondum!

PSYCHOPOMP (*rzeczowo*) Ale dobry koniec może pan sobie sprawić zawczasu. Będzie jak znalazł!

NONDUM (*krzyczy*) Dosyć! Dosyć tego! To wszystko... oszustwo! Kłamstwo! Żaden „Finis coronat opus”, żaden supeł, tylko... szpadel grabarski! Bo dobry koniec nie istnieje! Jest tylko śmierć – a ona nigdy nie jest dobra! I przyjdzie... kiedy zechce! Bo to nie my pleciemy sobie... tylko... tylko...

PSYCHOPOMP (*z zawodowym zainteresowaniem*) Kto?

NONDUM Emilia mówiła, że... Boskie gadanie spływa na nas wiekuistym losem! Bo tylko Jego słowa są prawdziwe... A my możemy tylko słuchać! Więc co właściwie miałby człowiek przeciwstawić Boskiemu gadulstwu?!

PSYCHOPOMP (*zdziwiony*) Swoje własne! Na obraz i podobieństwo tamtego! Lecz i tamtemu wbrew! I na przekór! (*nachyla się nad nim. Rozgląda się, czy nikt nie słyszy*) Czy On pozwoliłby nam mówić, gdyby sobie sam tego nie życzył?! (*głęboko zamyślony*) Onegdaj – to było chyba przedwczoraj – tłum się przede mną pojawił dziwacznie ubrany, jakby z różnych stron i czasów! Wszyscy bagaże nieśli w rękach. „Patrz – mówili – znowu wygnano nas z ziemi! Podobno naszą ojczyznę są słowa i oprócz słów niczego nam nie trzeba! A nasz los, podobno, jest tylko pieśnią o powtarzających się wersach! Zaiste, ciągle ten sam lęk przed nieznanym – na statku z Hiszpanii, czy w wagonie do Auschwitz. I język tak samo klei się z pragnienia. Więc ty – mówią do mnie – zostań losu naszego kantorem, a twoje słowa niech będą jak źródłana woda. Niech nasza śmierć, dobrze słowami oblana, szybciej ci przejdzie przez gardło! A koniec pieśni – mówią do mnie – uczynź ze stali tolekańskiej, żeby jej blask oślepił naszych prześladowców!”

NONDUM (*doprowadzony do ostateczności*) Dość! Dość! Ani słowa więcej o śmierci! Ja przecież jeszcze wcale nie... nie umarłem! Proszę stąd wyjść, natychmiast, bo zawołam... Proszę wyjść!!!

PSYCHOPOMP A słyszał pan, jak zeszej niedzieli...

NONDUM Niczego nie będę więcej słuchał! Jedyne, czego teraz pragnę, to... odrobina ciszy!!!

Stało się! Zapada ciężka cisza, Nondum jest zaskoczony i przestraszony tym, co powiedział, ale Psychopomp bez słowa zaczyna się ubierać, potem klania się Nondumowi z przesadą kilka chwil, w końcu powoli się odwraca. Stara się mówić obojętnie, nie patrząc na Nonduma.

PSYCHOPOMP A na koniec... Jeśli wolno... zapytać...

NONDUM Tak?

PSYCHOPOMP Nie wie pan przypadkiem... (*szuka w myślach*)

NONDUM Tak?

PSYCHOPOMP Czy jest stąd jakaś droga...

NONDUM Jaka droga?

PSYCHOPOMP Chciałbym wiedzieć, jak... dojść... jak dojść...

NONDUM Dokąd?

PSYCHOPOMP Do Pałacu Wieherstahl.

NONDUM (*bezgranicznie zdziwiony*) Pa... Pa... Pałacu Wieherstahl?

PSYCHOPOMP (*wciąż obojętnie*) To musi być gdzieś niedaleko stąd!

NONDUM Ależ...

PSYCHOPOMP Wyruszyłem, jak tylko rozeszła się dobra nowina o wypadkach w Pałacu...

NONDUM (*już bardziej zaciekawiony niż wściekły*) Jakich wypadkach?

PSYCHOPOMP ...jednak niesienie pomocy potrzebującym tak bardzo mnie zajęło, że nie miałem dość czasu, by tam dotrzeć. Więc może teraz...

NONDUM Zaraz, chwileczkę! O jakich wypadkach mowa?

PSYCHOPOMP Nie powinienem zajmować panu więcej czasu! Do widzenia! Proszę mi tylko wskazać kierunek...

NONDUM Kiedy... (*wybuch*) To jest Pałac Wieherstahl!!!

PSYCHOPOMP (*rozgląda się zdziwiony*) To?

NONDUM Właściwie... tylko niewielka część, jaka po nim została. Ale tutaj nigdy nic się nie wydarzyło – byłbym coś... słyszał!

PSYCHOPOMP (*ironicznie*) Doprawdy? Skoro tak.. to, żegnam pana, panie Nondum! Cieszę się, że mogłem pana poznać. (*rozgląda się*) A więc, to jest Pałac Wieherstahl! No! No!

NONDUM (*z wysiłkiem*) Dokąd... Dokąd pan idzie?

PSYCHOPOMP Kazał mi pan wyjść. Nie pamięta pan?

NONDUM Ja? Ach, w rzeczy samej. Ale... co tam! (*z trudem*) Więc... proszę... zostać... jeszcze chwilę! Tak, proszę zostać i... opowiedzieć mi o wszystkim, co tu się wydarzyło!

PSYCHOPOMP Ale pan przecież twierdzi, że tutaj nic się nie wydarzyło!

NONDUM Możliwe... Możliwe, że to się stało przed moim urodzeniem...

PSYCHOPOMP (*olśniony tą myślą*) Ach, z pewnością przed pańskim urodzeniem, panie Nondum!

NONDUM Więc... chętnie bym usłyszał...

PSYCHOPOMP Chyba nie powinienem...

NONDUM (*zawiedziony*) Dlaczego?

PSYCHOPOMP Bo to historia... bardzo intymna.

NONDUM O, mój Ty Boże!

PSYCHOPOMP I drastyczna! Właściwie skandalicznie drastyczna. I fantastycznie tajemnicza. Poza tym – nic takiego.

NONDUM (*jęczy*) Ja pana błagam! Panie... Psychopompie! Proszę mówić!

PSYCHOPOMP Przed chwilą marzył pan o ciszy.

NONDUM Nie, nie! Tylko nie cisza! Niech pan zostanie i mów! Jak długo pan zechce! To lepsze niż orkiestra – nawet żywa!

Chwila długiego wyczekiwania, Nondum patrzy z napięciem na Psychopompa; ten certuje się, waha, zwodzi, w końcu jednak zdejmuje płaszcz i kapelusz. Nondum drży z zaciekawienia. Psychopomp poprawia mu poduszki pod plecami, potem zaczyna krążyć po pokoju, głęboko się namyślając.

NONDUM (*zniecierpliwiony*) No! Dlaczego pan nie zaczyna?

PSYCHOPOMP (*zakłopotany*) To... To nie jest takie proste!

NONDUM Niech pan mówi o faktach...

PSYCHOPOMP O faktach?! (*krzywi się pogardliwie*) Fakty są jak zatechłe samotne mieściny rozrzucone na pustkowiu! Nie mają znaczenia, zanim się ich nie połączy opowiadaniem, jak torami, a potem nie wpisze do rejestru przyczyn i skutków, jak do rozkładu jazdy! Wtedy dopiero zaczynają tętnić życiem! Bo tylko kolej żelazna i opowieści łączą ze sobą to, co odległe, obce, a nawet, ośmielam się twierdzić, w istocie swojej... zupełnie niezwiązywalne.

NONDUM No, niechże pan już zacznie!

PSYCHOPOMP (*chrząka zakłopotany, próbując jakoś zadzierzgnąć wątek*) Zaraz, zaraz...

NONDUM Proszę powiedzieć: wszystko zaczęło się ...

PSYCHOPOMP Niech będzie! (*mówi z wysiłkiem krążąc wokół Nonduma, jakby go oplatał pajęczyną*) Wypadki, o których chcę opowiedzieć, wydarzyły się jakiś czas przed pańskim narodzeniem. Jak pan zapewne wie, Wieherstahlowie początek swój wywodzili z pewnej... książki...

NONDUM To nic nowego! Każdy znaczniejszy ród powołuje się na wzmianki o sobie w odległych księgach...

PSYCHOPOMP (*cedząc słowa*) Jednak to, co powiedziałem o pańskich przodkach należy potraktować... bardziej... hm... dosłownie!

NONDUM Nie rozumiem.

Psychopomp wyraźnie uchwycił wątek, bo teraz mówi pewnie.

PSYCHOPOMP Proszę zatem słuchać cierpliwie! Incunabula – a chciałbym zauważyć, że słowo to dziwnym zbiegiem okoliczności oznacza... kołyskę – owóz, incunabula rodu Wieherstahlów, in octavo, stała sobie zwykle na najwyższej półce pałacowej biblioteki, oprawiona w safian i spięta, niby pasem cnoty, mosiężną listwą. Nazywała się „Luiza z Audin”.

NONDUM Luiza! Jak pięknie! I jak wytwornie!

PSYCHOPOMP Doprawdy? Nie chciałbym przed panem niczego ukrywać, więc powiem od razu: opinię miała fatalną!

NONDUM Nie była wierna?

PSYCHOPOMP Ależ, była, była! Tylko że nie w szczegółach! Za to wiernie opisywała marzenia – te naiwnie serdeczne, tandetne i łzawe, z którymi żadna przyzwoita epoka nie obnosi się po salonach, skrywając je raczej pod tamborkiem, w rękawach, zacisznych wygódkach...

NONDUM I dlatego źle o niej mówiono?

PSYCHOPOMP Źle, panie Nondum, mówiono o „Królowej Pintikiniestrze” czy o „Nimfach z Henares”, lecz o „Luizie...” mówiło się... znacznie gorzej!

NONDUM Dlaczego?

PSYCHOPOMP Bo była łatwa! I wcale tego nie ukrywała! Wystarczyło wziąć ją do ręki, by oddała się całkowicie, niczego nie zostawiając dla siebie! Żad-

nych tajemnic, alegorii czy drugiego dna! I od pierwszego słowa bezwstydnie obnażała swoje największe pragnienie!

NONDUM Jakie pragnienie?

PSYCHOPOMP (*dobitnie*) Żeby zadowolić każdego!

Nondum poruszony, mruczy coś pod nosem.

PSYCHOPOMP Dlatego nie traktowano jej poważnie – i to był błąd! Bo jak się pan sam przekona, złej opowieści nie wolno lekceważyć! W żadnym wypadku! Bo czasem więcej jest w niej życia niż w niejednej doskonałości!

NONDUM Ale... rozumiem, żeby u Plutarcha albo Thietmara szukać pierwszych wzmianek... Jednak trudno szczycić się tym, że o potężnym i szlachetnym rodzie wspomina taka... taka...

PSYCHOPOMP A kto powiedział, że wspomina! „Luiza...”, w istocie, nie mówi ani słowa o Wieherstahlach!

NONDUM Nie?! A ja myślałem... Chyba już nic nie rozumiem!

PSYCHOPOMP Niech pan słucha! Pewnego upalnego lata, w dzień gorący i wilgotny, szósty już taki, któremu burza nie chciała przynieść ulgi, ościęwały na umyśle od urodzenia chłopak stajenny, o nazwisku równie nieznanym, co i niepotrzebnym, gdyż człowiek ten uczyniony został na użytek swojego pana jako jedna z licznych jego rzeczy, całkowicie poza opowieścią żyjąca, otóż chłopak ów zakradł się był do pałacowej biblioteki. Zwabił go chłód tego miejsca, bo jak się później tłumaczył: „szukał-żem ukojenia od gorączki”! I wtedy właśnie... ujrzał ją tam, leżącą na stole, „Luizę...”, zostawioną przez kogoś niebacznie. Potem... (*przymyka oczy*) wziął ją w ręce, mimowiednie rozchylił jej twarde, a przy dotknięciu jedwabiste, olśniewające od wewnątrz żółtawą bielą – okładki! I jakaś inna gorączka zaczęła palić jego ciało – lecz tej już żadnym sposobem nie mógł w sobie opanować! (*zamiera ze wzrokiem wbitym w ziemię*)

NONDUM (*patrzy na niego zdziwiony*) I to wszystko?

PSYCHOPOMP Tak.

NONDUM (*rozczarowany*) Tylko tyle!

PSYCHOPOMP Tylko?

NONDUM No bo to chyba nic takiego, że sobie prosty chłopiec książkę wziął i trochę... poczytał!

PSYCHOPOMP On nie umiał czytać!

NONDUM A więc... (*nagle zrozumiał*) O, mój ty Boże! Nie! Nie chce pan chyba powiedzieć, że ona i ten... chłopak stajenny...

PSYCHOPOMP (*uroczyście*) Tak, panie Nondum! To właśnie chcę powiedzieć!

NONDUM To nie może być prawda! (*podejrzliwie*) To wszystko sztucznie wymyślone, prawda?! Skąd pan właściwie wie, że on... że oni...

PSYCHOPOMP Jak zwykle, tak i tym razem, rzeczywistość sparzona z fikcją powiła... historię! A była to historia rodu Wieherstahlów, opisana potem na stronach pięciu w księdze parafialnej. (*zawiesza głos dla większego efektu, i dalej mówi dobitnie*) Tej samej, do której w dziewięć miesięcy później wpisano notę o ... dziecku, urodzonym w Pałacu!

NONDUM O dziecku!? Urodziło się dziecko? Co też pan... O, mój Ty Boże!

PSYCHOPOMP Mówiłem, że więcej w niej było życia niż w niejednej doskonałości!

NONDUM (*ostatkiem zdrowego rozsądku*) Nie! Nie! To nie mogło tak być! To niemożliwe, żeby się komuś otwarta książka pomyliła z... z...

PSYCHOPOMP Pan nie docenia potęgi fikcji!

- NONDUM (*wzdycha ugodowo*) Ach... zgodzi się pan jednak, że oni... oni do siebie nie bardzo pasowali!
- PSYCHOPOMP (*wzburzony*) Nasze marzenia rzadko pasują do rzeczywistości, a przecież... nikt się tym nie przejmuje! I czasem zdarza się cud!
- NONDUM (*z powątpiewaniem*) O tak! Prawdziwy cud! Chłopak stajenny i „Luiza...” Nieeeee! To niemożliwe! (*przedrzeźnia Psychopompa*) „Tylko kolej żelazna i opowieści łączą ze sobą to, co zupełnie niezwiązywalne”! Nieżle to pan wymyślił!
- PSYCHOPOMP Pan mi nie wierzy?
- NONDUM (*z przesadą*) Ależ wierzę! Wierzę! Ja jeszcze mogę zrozumieć, że oni sobie... troszkę... tego... Ale żeby od razu dziecko?
- PSYCHOPOMP (*wstrząśnięty*) Troszkę...? Tego...? I po co ja panu to wszystko w ogóle opowiadam! Pan niczego nie rozumiał!
- NONDUM Rzecz w tym, że historia, którą mi pan opowiedział jest jednak... dość niezwykła...
- PSYCHOPOMP Niezwykła?! Przecież to cud! Słyszał pan kiedyś, żeby słowa tak namacalnie i nieodparcie zamieniły się w... ciało?
- NONDUM Szkoda tylko, że te słowa nie były lepszej jakości! (*przeszyty spojrzeniem Psychopompa szybko dodaje*) Artystycznej!
- PSYCHOPOMP (*zimno*) Ach, z pewnością! Ale pragnę pana zapewnić, że i ciało... pozostawia wiele do życzenia! (*natarczywie wpatruje się w Nonduma*) Można by powiedzieć: jakie słowo, takie ciało!
- NONDUM (*zmieszany, podciąga kołdrę pod brodę*) A oni... Jego rodzice? Co się z nimi stało?
- PSYCHOPOMP „Luiza...”? Cóż... Jej świetność dawno minęła! Po niej przyszyły młodsze, jeszcze łatwiejsze i jeszcze tańsze... Te w miękkich oprawach, do kupienia na każdym rogu. Takie na jedną noc, jedną podróż, jedno miłosne westchnienie... (*pogardliwie*) Jednorazówki! I któż by je dzisiaj otwierał tak żarliwie, jak ów stajenny...
- NONDUM A co z nim?
- PSYCHOPOMP Batogów nie przetrzymał, bo słaby był... na umyśle.
- NONDUM Więc został tylko ten... dziworód?
Zapada cisza. Nondum lekliwie spogląda na Psychopompa.
- NONDUM Co... Co z nim zrobili?
- PSYCHOPOMP Z początku, jak to zwykle, zabawką był na salonach, z czasem jednak do dalszych pokojów go przeniesiono, a że ich było wiele w pałacu, to gdzieś się... zagubił! Nie wiadomo gdzie... Tylko w czasie wielkich porządków przypadkiem odnajduje go któraś z posługaczek...
- NONDUM Nie chce pan chyba powiedzieć, że on... ciągle tu jest? (*rozgląda się niespokojnie*)
- PSYCHOPOMP Ależ tak! Tak! Bez wątpienia gdzieś tu czeka!
- NONDUM (*podejrzliwie*) Ale jak to możliwe, żeby on jeden... jeden jedyny... od tylu lat...
- PSYCHOPOMP Co?
- NONDUM (*cicho*) Jeszcze nie...
- PSYCHOPOMP Aaa! O to pan pyta! To rzeczywiście trochę dziwne! (*zaczyna krążyć nerwowo, jakby czegoś szukał*) Choć z drugiej strony, jeśli się dobrze zastanowić... (*przystaje*) Widzi pan, kiedy urodził się ten...
- NONDUM (*przerywa mu*) A kto odbierał poród? Introligator?
- PSYCHOPOMP (*ciągnie opowieść, zapatrzony w jakiś niewidzialny punkt*)
Więc, kiedy urodził się... ten... człowiek, stało się coś dziwnego!

NONDUM (*olśniony*) Burza! Zerwała się burza, a błyskawice, jak oślepiające szytety rozcinały złowrogi aksamit chmur!

PSYCHOPOMP Mówi pan całkiem jak Luiza, jego matka!

Nondum milknie, zaciskając usta.

PSYCHOPOMP (*ciągnie w skupieniu*) Kiedy się urodził, byt pod nim pękł! Na boki się rozlał, rozdziawił, a potem, taki rozdziawiony – zastygł!

Nondum rozdziawiony zastygł.

PSYCHOPOMP (*oglądając rozdziawionego Nonduma z zainteresowaniem*) Niccość się pod nim taka bezdenna wytrzeszczyła i pustką patrzy!

NONDUM (*patrzy, a potem mówi*) Trudno się dziwić, skoro tak dziwacznie poczęty: w połowie z ciała, w połowie ze słów, przecież... to się nie wiąże... i razem nie chce się trzymać! Kruszy się zaraz i rozpada. Co za okrucieństwo...

PSYCHOPOMP Akt miłości.

NONDUM Wbrew naturze!

PSYCHOPOMP (*potulnie*) Być może nie wszystko odbyło się tak, jak zwykle...

NONDUM Nie wszystko? Szóstego dnia, w pałacowej bibliotece Wieherstahlów...

PSYCHOPOMP (*rzeczowo*) Na stole!

NONDUM ...na stole, słowa szczipione z ciałem poczęły to żałosne mirabilium: ciało przedęte słowami, jak gruda wyschniętego błota bulkami powietrza rozparta! Co za nierealistyczny cud!

PSYCHOPOMP (*zirytowany*) Cuda rzadko bywają realistyczne, panie Nondum!

NONDUM (*rozżalony*) A teraz ten hybryda nieszczęśny, pomieszaniec, ziemia z duszą, ofiara niegodziwego cudu, od wieków gdzieś tutaj tkwi, zawieszony między słowem i ciałem, niedokonany między krawędziami swojej podwójnej natury! Bo czemu miałby wybierać, skoro i jedno, i drugie jest nim? Czemu miałby porzucać siebie samego na którymś z brzegów? Żegnać się sam ze sobą? Sam w sobie rozwarstwiać i rozdzielać? Zostawiać butwiejącą w ziemi resztkę, nad którą wszyscy płaczą? Czemu? (*opanowuje się i pyta rzeczowo*) Nie dałoby się tego cudu jakoś... odkręcić?

PSYCHOPOMP Niestety. Trzeba brać, co dają.

NONDUM Gdyby chociaż był z jednego kawałka! Nie zmieszany, jednolity... Prosty.

PSYCHOPOMP Ale nie jest.

NONDUM (*zrezygnowany*) W tym wszystkim jakby sensu brak.

PSYCHOPOMP Nic nie ma sensu, zanim się nie skończy, panie Nondum. (*patrzy na Nonduma zamyślony. W końcu podnosi palec w górę, wskazując coś niewidzialnego*) Niech pan spojrzy! Lata odrywają się od Wielkiego Sopła, jak krople, coraz szybciej i szybciej! Kończą swój żywot każdej sylwestrowej nocy pyknięciem korka od szampana – pyk! pyk! pyk! pyk! Sople powoli maleje, kurczy się, znika, aż przychodzi chwila, kiedy drży już ostatnia kropla... Odrywa się, i...

NONDUM (*zastaniając sobie oczy*) Och, nie! Jeszcze nie!

PSYCHOPOMP (*uspokajająco*) Nie! Nie opada!

NONDUM (*z ulgą*) Nie?!

PSYCHOPOMP (*łagodnie*) Nie opada, bo właśnie zacząłem... opowiadać i kropla bez namysłu zdradza siłę grawitacji, by ulec wewnętrznej sile mojej opowieści!

NONDUM I co z tego?

PSYCHOPOMP (*mówi powoli*) Tak sobie myślę, panie Nondum: jeśli słowo stało się ciałem, czemu by teraz... ciała na powrót we słowa nie przemienić?

A wtedy... Żadnego rozdzielenia, rozwarstwienia, żadnego pożegnania z samym sobą...

NONDUM (*nieufnie*) Znowu jakiś cud?

PSYCHOPOMP Jak było na początku, tak i teraz! (*wpatrzony we własną wizję*) Trzeba by tylko ciało mową urzec, przedźwięczyć, ulotnić; oprząść jak larwę jedwabnika, lepką nicią toczoną z ust, lub... (*olśniony*) macerować w poemacie! Tak! Niechby nasiąkło nieśmiertelną strofą... „Qual si fe' Glauco nel gustar dell' erba, che il fe' consorto in mar degli altri dei”! „Jak Glaukus, co skosztował ziół i stał się w morzu towarzyszem bogów.” A kiedy już wniknie w ciało eksterytorialna eks-realność opowieści, wtedy... pomknie, jak plotka cudzym oddechem niesiona! Litościwa fabuła przytuli je do swego łona, zmyje szlam Heraklitejskiej rzeki i... będzie odtąd wieczne! I fabuła fabulorum!

NONDUM (*odrobinę zawiedziony*) Nieśmiertelność... ze słów? Jak świst powietrza?

PSYCHOPOMP (*chłodno*) Nie ma wieczności poza fabułą, panie Nondum!

NONDUM Ale... (*waha się, jak to on*) Myślałem... To znaczy, spodziewałem się, że... A jeśli on... ten dziwoląg... Jeśli on nie zechce... Bo jeszcze nie jest gotów! To znaczy, jeśli on... jeszcze nie...

PSYCHOPOMP (*został wyprowadzony z równowagi. Maskując furję*) W takim razie... Będzie tu sobie tkwił... jak język za zębami! Bękart... taniego słowa i ciała bez rozumu! Roz-padlina, przez którą nieskończoność przeziara! (*bardziej spokojnie, jadowicie*) Zostanie, opuszczony i pusty jak pętla bez wisielca! Każdej nocy będzie się budził przerażony, niepewny: czy jeszcze jest, czy już go nie ma? Umarł, czy żyje? Martwy czy może... I wtedy... coś sobie włączy! (*uruchamia stojące wokół mechanizmy, powietrze aż drży od szumu, buczenia i stukotu*) To mu wystarczy za cały dowód istnienia: żadne tam „cogitoergo...”, żadne „niebogwiazdzistenademną...”, tylko ten zgrzyt, skrecz, skwirik, to one dadzą mu pewność, że... (*piskliwie przedrzeźnia Nonduma*) „Jeszcze nie! Jeszcze nie! Nondum!”

Nondum otwiera usta, jak by chciał powtórzyć to swoje „nondum”, ale nagle... rezygnuje. Z jego ust wydobywa się głębokie westchnienie.

Psychopomp ubiera się z godnością, powoli – znak, że wizyta skończona.

PSYCHOPOMP (*wyciąga plik banknotów, odlicza część, resztę rzuca Nondumowi na łóżko*) Zwracam pieniądze! Choć przyznam, że coś podobnego zdarza mi się po raz pierwszy! A pani Emilii proszę powiedzieć, żeby więcej po mnie nie posyłała! Będę omijać to miejsce jak wszyscy!

NONDUM Niech pan poczeka...

PSYCHOPOMP Niestety, bardzo żałuję, ale nie mam już czasu!

NONDUM (*zbierając w sobie całą odwagę świata*) Niech mnie pan zawęźli na koniec!

PSYCHOPOMP (*zaskoczony*) Co...

NONDUM Niech mnie pan zasupła, tylko mocno, żebym się nie roztargał, jak jakiś frędzel!

PSYCHOPOMP Chce pan?

NONDUM O, mój ty Boże! Czy chcę? Przecież to o mnie pan opowiadał! To ja... potomek Luizy i tego tam... Czy chcę? Teraz... (*patrzy za zachwytem na swoje ciało*) kiedy nabrałem takiej fabuły? Pańska opowieść porwie mnie, jak trąba powietrzna, uwolni od miejsca i czasu! Słowo, dźwięczący cicerone, jak pęcherzyk powietrza, uniesie mnie wysoko ku szepczącej powierzchni, i wynurzę się nagle w Boskiej pamięci, jak brzmiały znajomo fragment odnaleziony po latach... Oddam słowo, które kiedyś zostało mi

dane, dołączę je do innych, wypełnię sobą puste miejsce nieskończonego...
 Czy chce? Tylko proszę się pospieszyć! Bo drży już ostatnia okropła!
 PSYCHOPOMP (*sięgając do kieszeni*) Tak! Oczywiście!
 NONDUM (*nagle zrobił się skrupulatny*) Ale fermatura nie nazbyt ozdobna!
 PSYCHOPOMP Nie nazbyt. (*wyciąga zwykły sznurek, sprawdza jego wytrzymałość*)
 NONDUM A sens?
 PSYCHOPOMP W sam raz.
 NONDUM I mocny supeł, żeby mi starczył na całą wieczność!
Psychopomp robi pętlę ze sznurka, przeciąga go przez hak w suficie.
 PSYCHOPOMP Już?
 NONDUM (*chciałby, rzecz jasna, powiedzieć swoje „nondum”, ale jednak mówi*)
 Już!
Psychopomp zakłada mu pętlę na szyję.
 NONDUM (*skrupulatnie*) Może powinienem coś powiedzieć w ostatnim słowie?
 PSYCHOPOMP (*niechętnie*) Co?
 NONDUM Może... „Obsypię was różami”?
 PSYCHOPOMP (*kręci głową zde gustowany*) Mmm!
 NONDUM (*w lekkiej panice*) Muszę się zastanowić...
 PSYCHOPOMP „Muszę się zastanowić”? To samo powiedział Vorgenas!
 NONDUM Ten wieszcz?
 PSYCHOPOMP Taaa! Wie pan chyba, co się przytrafiło Vorgenasowi na koniec?
Nondum z pętlą na szyi i Psychopomp siadają na brzegu łóżka. Psychopomp zapala papierosa, częstuje również Nonduma.
 NONDUM Nie wiem, ale myślę, że takiemu poecie to dusza... (*wypuszcza z siebie kłęby dymu*) chyba sonetem wyjść musiała!
 PSYCHOPOMP (*oburzony*) Sonetem? Sonetem – co najmniej! Ale Vorgenas tak długo zwlekał, rymy ucierał i wersy skręcał, że ona...
 NONDUM Ta dusza?
 PSYCHOPOMP (*kiwa głową*) ...zmęczona czekaniem, umknęła, by tak rzec, (*zniża głos*) ...recta via! Mając w nosie zakłopotanie obecnych!
 NONDUM Kto by pomyślał? Taki wieszcz!
 PSYCHOPOMP Dlatego też pośmiertnie wydane utwory Mistrza, co je on sam, ze starczą prostotą, nazwał był: „Carmina” – „Pieśni”, w Internecie przechrzczono zaraz na: „Carminativa” – Wiatropędne!
Psychopomp i Nondum chichoczą radośnie.
 PSYCHOPOMP Wszelako kalambur... (*chrząka i poważnieje*) przekazywano sobie z należytą powagą, jak przystało w majestacie śmier... (*gasi papierosa*)
Nondum również.
 PSYCHOPOMP Nie mamy czasu! Gotów pan?
 NONDUM (*stojąc na łóżku*) Ale... ja muszę coś powiedzieć... Ja jeszcze nie...
Psychopomp z całej siły pociąga za sznur. Nondum szamocze się z czymś niewidzialnym, lecz w końcu daje za wygraną i jego bezwładne ciało zaczyna się łagodnie kołysać.
Psychopomp szybko się ubiera. Zatraskany spogląda na zegarek. Zabiera pieniądze zwrócone Nondumowi. Rozgląda się, co by tu jeszcze?, i bierze sobie któryś z hałasujących przedmiotów, jakich tu pełno. Wychodzi.
Zapada cisza i ciemność, tylko nieruchome ciało Nonduma jarzy się delikatnym blaskiem.

EPILOG (wyłącznie dla wierzących)

Rozlega się muzyka, utwór na klarnet, waltornię i wiolonczelę. Ciało Nonduma zaczyna się kołysać, bez wątpienia „do rytmu”. Do pokoju wchodzi Emilia ubrana na biało, do piersi przyciska waltornię.

EMILIA Panie Nondum?

Orkiestra robi pauzę, Nondum otwiera oczy i rozgląda się zawiedziony.

NONDUM Emilia? A więc ja ciągle jeszcze... Znów mi się nie udało, co, Emilio?

EMILIA A gdzie tam!

Instrumentalne trio zaczyna grać nowy utwór.

NONDUM (*uradowany*) Orkiestra! Emilio! Słyszę orkiestrę!

EMILIA (*tajemniczo*) No chyba.

NONDUM Jak oni pięknie grają, mój ty Boże! Jak w niebie!

EMILIA Oj, prawda, że dobrze przędą!

NONDUM O, maestro Crostatti, na klarnecie! Glu-glu-glu! A teraz pan Bogaczek na wiolonczeli! (*z wyrzutem*) A mówiłaś, że orkiestra umarła!

EMILIA No bo umarła.

NONDUM (*wstuchując się w muzykę*) A to co? Tu-tu-tu-tu-tu... To waltornia! Jak pięknie! (*podejrzliwie*) Zaraz, zaraz Emilio, przecież miałaś wyjść za pana Waltornię.

EMILIA (*markotnie*) Ano miałam.

NONDUM Nie wyszłaś?

EMILIA Tak całkiem... to nie.

NONDUM Nie całkiem? A czemu?

EMILIA Drynda się na mostku wyszkaradziła, co nio pan Waltornia z drużbamy jechał! Na śmierć się wyszkaradziła. (*płacze*)

NONDUM (*nie bez satysfakcji*) To przykre, wiesz. (*podśpiewuje*) Pam-pam-pam-pam! Co za orkiestra! Słyszysz Emilio?

EMILIA A pewno że słysze! Umarły by usłyszał!

NONDUM (*aż zaniemówił z wrażenia. Patrzy na Emilię przestraszony*) Ty... Ty ich słyszysz?

EMILIA A co to pana tak dziwi?

NONDUM Emilio, wiesz, nie chciałbym cię martwić... ale... ty... Ty chyba też... (*przewraca oczami, jak w niemy filmie*)

EMILIA Co ja?

NONDUM (*delikatnie*) Umarłaś.

Emilia wybucha niepohamowanym płaczem.

EMILIA Bo pan Waltornia w ostatnim tchnieniu tak pięknie w trombe zadał, jak nigdy w życiu! Do ty pory po lasach się niesie ostatnie tchnienie pana Waltorni! A ja tam stoje i czuje, że mi się dusza w środku z żalości odkleja i gramoli... do góry. Więc tylko usta roztworzyła, a w głowie sobie myślę: „Panie Boże Najjedyńszy, co to za słowo, któreś mi dał na początku, bo... nie pamiętam! O Jezu! Jak ja do nieba teraz wejdę! Ale powiedz tylko słowo, Panie, a będzie zbawiona dusza moja...” I nagle słyszę Głos, jak do mnie mówi...

NONDUM Po jakimu?

EMILIA Całkiem po naszymu! „Emilio! Emilio! – powiedział Głos – słów żadnych nie szukaj, bo twoja dusza zrobiona z... ciszy, a to najrzadszy materiał, i najszlachetniejszy, którego nam ciągle, tu w górze, brakuje. Już my od tego

całego gadania wytrzymać nie możemy! Więc twoją cichą duszyczkę przyjmujemy z radością”.

NONDUM (*zdumiony*) I nic na koniec nie powiedziałaś?

EMILIA Nic! On tylko duszę ze mnie wyjął... (*ciągnie z ust coś, co wygląda jak kawałek przezroczystego szkła na sznurku*) i wstawił między wyrazy!

NONDUM (*przygląda się duszy Emilii z uwagą, a potem mówi radośnie*) Najważniejsze, że znowu jesteśmy razem, i będziesz mi mogła usługiwać jak twoja matka nieboszczka i nieboszczki matki twojej matka, też nieboszcz... (*nagle milknie, poruszony jakimś niepokojącym odkryciem. Patrzy podejrzliwie na Emilię*)

NONDUM Emilio?

EMILIA No?

NONDUM Jak to możliwe, żebyś ty... skoro ja jeszcze nie...

EMILIA Rozumu to panu nie przybyło!

NONDUM I orkiestra... Oni jeszcze nigdy tak dobrze nie grali! (*zrozumiał*) O, mój ty Boże! Nie chcesz chyba powiedzieć, że ja już...

EMILIA Pewno, że już!

NONDUM A... uszy?

EMILIA To się rozumie, że uszy też! Caluśki pan umarł! Z uszamy! Już!!!

Do Nonduma zbliżają się zewsząd znajome postaci: Mordka Kowal z duszą na ramieniu, święta Teresa z Lisieux, zwana Małą Tereską, z koszykiem pełnym róż, burmistrz w bobrowej pelisie farbowanej na czarno, trzymający w rękach pudełko z głosem świętego Juranda, aptekarzowa targana wątpliwościami („Po jakiemu ja mówię?”), kuzyn Teo i Hansia Majer, Wikary, co się pieścił, Lonia Sztajnsman, a nawet Luiza z Audin. Nondum radośnie uwalnia się od swojego sznura i wszyscy, razem z publicznością, opuszczają widownię. (Uprasza się Państwa Aktorów o nieskręcanie do garderoby, ale o wyjście z widzami na ulicę, a nawet towarzyszenie im w drodze do domu.)

Koniec

